

RENATA
CZARNECKA

Awantura o królową Bonę

TOM 1



KRÓL I KRÓLOWA
BEZ KRÓLESTWA

HISTORIA PÓŁ ŻARTEM, PÓŁ SERIO

RENATA CZARNECKA

*Awantura
o królową Bonę*

TOM 1

KRÓL I KRÓLOWA
BEZ KRÓLESTWA



Copyright © 2025 by Renata Czarnecka

Copyright for this edition © 2025 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Joanna Grodzka

KOREKTA: Monika Turała

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Anna Slotorsz

ZDJĘCIE AUTORKI: Wojciech Ciskiewicz

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-294-5

EAN: 9788384122945

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-295-2

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.



Plik przygotował Woblink

woblink

woblink.com

ROZDZIAŁ 1.

OSTATNIA PODRÓŻ OSTATNIEGO KRÓLA POLSKI

Wziął głęboki oddech, a potem roztarł skostniałe z zimna dłonie. Przemarzył w drodze do szpiku kości. Rad by już wygrzać się przy ogniu i napić się grzanego piwa. Pewnie już by stanęli w Białymstoku, gdyby nie uszkodzenie karocy, wypadek zmusił ich do nieplanowanego postoju. Odpadło koło, jak na złość Tormasowowi, który biadolił, że przyjazd do Białegostoku się przeciągnie. Teraz, gdy król opuścił karocę, by rozprostować trochę nogi, generał wydał rozkaz dragonom, by mieli na niego baczenie. Otoczyli więc Stanisława Augusta szerokim pierścieniem. Poniatowski tymczasem objął wzrokiem bezkres białych pól i pogрузił się w zadumie. Od kilku dni jest w drodze, kresem podróży ma być Grodno. Patrzy więc na mijane krajobrazy wsi, w których jeszcze nie ostygł popiół pożogi roznieconej przez carycę. Ciężko mu na duszy. Zewsząd cisza, ale nie ta krzepiąca, nie niesie żadnej otuchy, lecz budzi tęsknotę za tym, co przeminęło i nie wróci, w duszy wywołuje uczucie pustki. Nagłe uderzenie w plecy wytrąciło króla z zadumy. Gdy się odwrócił, ujrzał wnuczkę swego brata Kazimierza. Szesnastoletnia Aneta o brązowych oczach i ciemnych włosach roześmiała się, po czym strzepnąwszy śnieg z rękawiczek, podbiegła do stryjecznego dziadka. Nisko przed nim dygnęła, po czym rzekła skruszona, choć niewinny uśmiech nie schodził z jej ust:

– Wybaczcie, wasza królewska mość... Widziałam, że wasza wysokość smutny, to chciałam waćpana rozweselić.

– Aneto! Dość swawoli! – dobiegł pannę głos matki, hrabiny Tyszkiewiczowej, a zarazem bratanicy króla. Hrabina przed momentem wyszła z powozu, by tak jak i król rozprostować nogi.

– Nie karć jej, Konstancjo. Przynajmniej jedna istota na tym świecie jest szczęśliwa – rzekł Stanisław August.

Aneta, ośmielona słowami króla, chwyciła Poniatowskiego za rękę i pociągnawszy za sobą, rozkazała:

– Biegnijmy, wasza królewska mość!

Poniatowski zasepił się. Nadal wszyscy tytułują go królem, choć caryca straciła mu z głowy koronę. Na jej rozkaz abdykował, a wspomnienia ciągle wywołują w nim gorycz.

– Dziadku! – Ciepły głos Anety spowodował, że Poniatowski otrząsnął się z niemiłych myśli. – Biegnijmy!

– Dokąd, Anetko? – spytał.

– Daleko! Przed siebie! – zawołała.

Król nagle się ożywił i ruszył przez bezkresne białe pola, coraz zachłystując się mroźnym powietrzem. Gdy brnął przez śnieg, czuł się wolny, gdyż zostawił za sobą tych, których obecność mu przypominała, że jest więźniem tej, którą dawniej kochał – carycy Katarzyny. Policzki króla poczerwieniały z wysiłku, oczy zaś zalśniły blaskiem, jakby Stanisław August znowu miał dwadzieścia lat. Serce rozsadzała mu nagła radość i dopiero gdy wpadł w zaspę i peruka zsunęła mu się z głowy, odkrywając częściową łysinę, poczuł swoje lata. Oczy mu zgasły, jakby nagle ktoś przesłonił słońce, i twarz króla na powrót okryła żalność.

– Widzisz? – powiedział zdyszany i podniósłszy ze śniegu perukę, włożył ją na głowę, po czym spojrzał na pannę ze smutkiem. – Jestem starcem, dziecko.

– Co też wasza wysokość mówi? – obruszyła się i ujawszy króla pod ramię, pomogła mu się podnieść, po czym zapewniła: – Dziadunio ma w sobie więcej życia niż wszyscy dragoni Tormasowa.

Stanisław August poczuł na policzku pocałunek dziewczyny, a wtedy ciepło przeniknęło go głęboko, do dna serca. Uwielbiał Anetę i rozczulał się, gdy nazywała go dziaduniem.

– Widzi wasza wysokość, jak łypią na waćpana oczami? – Hrabianka roześmiała się i zerknęła na carskich oficerów.

– Ech, Anetko, nie na mnie, starego, patrz, lecz na ciebie, niejednemu wpadłaś w oko.

– Mogą tylko patrzeć, bo ja nie pójdę za starego generała – rzekła śmiertelnie poważnie.

– A za młodego? – dopytywał.

– Też nie! – Tupnęła nogą.

– A jak matka rozkaże? – nie ustępował.

– To wy, miłościwy panie, jej zabronicie – odparła roztropnie.

– Cóż ja mogę, dziecko – westchnął.

– Przecież waćpan jesteś królem i rozkazać możesz, jeśli mój los dziadkowi nieobojętny – odrzekła.

– Byłem królem, dziecinko, lecz nim już nie jestem – przypomniał jej z goryczą.

Naraz jego uwagę przyciągnęło kilka łani przyglądających się im z niedaleka, mimo ciekawości zachowały czujność. Dopiero pędzący w stronę króla adiutant Tormasowa spłoszył je, pobiegły do pobliskiego sosnowego zagajnika. Dragon osadził konia przy Poniatowskim i rzekł:

– Wasza wysokość, karetą gotowa, generał Tormasow prosi, abyście wrócili do powozu.

– Skoro prosi... – powiedział król i pochwycił wzrok adiutanta, który przylepił się do hrabianki Tyszkiewiczówny, lecz spłoszony spojrzeniem króla jeździec prędko się oddalił, a wtedy Poniatowski rzekł do krewnej:

– Lew Leonow jest młody i zapewne kiedyś zostanie generałem, a na pewno jest bardzo przystojny.

Hrabianka zerknęła na Rosjanina, który w tym momencie odwrócił się w jej stronę. Tak, mogła powiedzieć, że jest przystojny, ale nie cierpiała, gdy się w nią wgapiał, kiedy trzymał warty pod pokojami króla, a ona przechodziła w pobliżu.

– Nie tak przystojny jak sekretarz waszej królewskiej mości – powiedziała w końcu Aneta, a wtedy Stanisław August zwrócił oczy na trzydziestolatka, który właśnie pomagał Konstancji Tyszkiewiczowej wsiąść do karocy.

– Zdaje się, że moja matka wpadła w oko panu Sobolewskiemu – rzekła trochę rozbawiona tym, jak Walenty nadskakuje rodzicielce.

Król nic nie odrzekł i zaraz z Anetą skierowali się do karocy, gdzie już niecierpliwie czekał na nich generał Tormasow, a szambelan królewski Józef Duhamel otworzył drzwi powozu.

– I jak, generale – Stanisław August zwrócił się do Tormasowa – nie ugrzeźniemy na noc w śniegu?

– Instrukcja tego nie przewiduje – odparł Aleksander Tormasow, niewysoki czterdziestolatek, skrupulatny i bardzo gorliwy w wypełnianiu rozkazów carycy.

– A złamane koło? Było wpisane w instrukcję? – zażartował król, na co mina Tormasowowi zrzędła, lecz przemilczał przytyk.

– Wsiadajcie, wasza wysokość – rzekł, siląc się na grzeczność, ale w jego głosie wyraźnie zadźwięczała szorstka nuta.

– Chodźmy, dzieciно, każdy już marzy o dachu nad głową i ciepłej pierzynie – powiedział król, po czym przepuścił krewną.

Panna zajęła miejsce w powozie. Nie broniono jej podróżować razem z królem, jeśli tylko miała na to ochotę, a Stanisław August nie był temu przeciwny. Poniatowski usiadł obok, naprzeciw szambelana oraz generała Augustyna Gorzeńskiego, którego towarzystwo bardzo cenił, miał go bowiem za przyjaciela. Gdy powóz ruszył, Tyszkiewiczówna wsparła głowę na ramieniu stryjecznego dziadka i poprosiła, by opowiedział jej o dalekich podróżach Jana Potockiego, o których ów do Stanisława Augusta pisywał w listach słanych z odległych krajów. Król zaczął snuć opowieści o morskich potworach i o piratach, to znowu o budzących grozę przygodach, ale nie wiedzieć, ile było w tym prawdy, ile bajania. Gdy Poniatowski umilkł, turkot kół prędko uśpił jego towarzyszy, łącznie z hrabianką Tyszkiewiczówną. Tylko król nie spał i coraz kierował wzrok ku oknu. Monotonne krajobrazy przesuwwały się przed jego oczami, przywołując wspomnienia z całego życia: gorące uczucie do carycy Katarzyny, inne nieznaczące miłości, i wreszcie tę prawdziwą miłość, do Elżbiety, żony generała Grabowskiego, która urodziła Stanisławowi Augustowi gromadę dzieci, i której nie pozwolono jechać wraz z nim do Grodna. Tam, w Warszawie, zostawił wszystko, co było mu drogie, i czuł się teraz jak odarty z całego życia; nędzarz, dla którego nie ma żadnej nadziei na lepszy los. Cokolwiek uczyni, nie będzie miało żadnego znaczenia.

Orszak prowadzony przez dwunastu dragonów, a zamykany przez oddział Kozaków, krótko przed zmierzchem zajechał na dziedziniec białostockiego pałacu. Służba zjawiała się natychmiast, by usłużyć gościom, i zaraz pojawiła się sama gospodyni, Izabela z Poniatowskich Branicka, by witać brata i jego kompanię. Gdy w błękitnej sukni, z futerkiem na

ramionach, i w peruce o białych puklach, stanęła na ganku, zaraz jej oczom ukazał się król. Zaczerwieniona od zimna twarz Stanisława Augusta nosiła ślady zmęczenia długą podróżą, a z oczu wyzierał smutek. Gdy podeszła do brata, ten pochylił głowę i w milczeniu ucałował siostrzaną dłoń. Izabela poczuła od niego chłód, nawet jego oddech zdał jej się lodowaty.

– Wasza wysokość... – Księżna Branicka nisko dygnęła przed królem, po czym ucałowała jego przemarznięte policzki. Na ten gest Stanisław August mocno przycisnął siostrę do serca, i powiedział przez ściśniętą krtani:

– Izabelo...

Głos mu się złamał i gospodyni ujrzała, jak z oczu spłynęły łzy. Król prędko je otarł i rzekł:

– To z zimna.

– Rozgrzejesz się przy kominku, kazałam do twojego pokoju dać najgrubszą pierzynę i solidnie napalić w piecu – odparła, w sercu kryjąc smutek. O, jakże postarzał się jej brat! Choć dzielą ich ledwo dwa lata, zdaje się, że król jest nie młodszy, a starszy od Izabeli, i nie tylko o dwa, lecz dziesięć lat! Zmarszczki poorwały mu twarz, przecięły grubymi liniami czoło.

Stanisław August i księżna Branicka odwrócili się na nagłe chrząknięcie.

– Pozwól, Izabelo, generał Tormasow. – Król przedstawił siostrze Rosjanina. – Dzięki staraniom Aleksandra Piotrowicza dotarłem szczęśliwie do Białegostoku.

– Księżno... – Generał pochylił przed nią głowę.

Pani Branicka podeszła do gościa i wyciągnęła dłoń do ucałowania. Potem przywitała się z bratanicą – Konstancją, po czym król przedstawił siostrze swoich wiernych towarzyszy podróży: szambelana, sekretarza,

generała Gorzeńskiego oraz osobistego lekarza. Gospodyni każdego z nich witała coraz smutniejszym uśmiechem, w duchu żałując się nad tak nieliczną świtą polskiego króla. Naraz dostrzegłszy hrabiankę Tyszkiewiczównę, podeszła do niej i ucałowawszy jej policzki, rzekła:

– Anetko, cieszę się, że znowu tu jesteś... Panna Paulette nie mogła się doczekać twego powrotu. – Izabela obejrzała się na młodą damę w małym kapelusiku, która stała opodal wraz z kilkoma innymi osobami.

Paulette, z pochodzenia Francuzka, była guwernantką hrabianki, od dwóch lat przebywającą w pałacu księżnej Branickiej. Odkąd Aneta wyjechała, by lato i jesień spędzić w Warszawie, snuła się po zamku jakby bez celu, zaczytując się w książkach, w końcu, aby rozwiać nudę, poprosiła gospodynię o pozwolenie na uprawianie ogrodu, na co Izabela chętnie się zgodziła, i nawet sama nieraz pracowała w ogrodzie, pielęła i podlewała kwiaty, to wysiewała zioła. Ale prędko minęło lato i nadeszły słoty, a potem śniegi, i nuda wkradła się do pałacu Branickich. Guwernantka, dzięki której Aneta doskonale przyswoiła nie tylko francuski, ale i włoski, uśmiechnęła się życzliwie. Hrabianka dygnęła grzecznie i powiedziała radośnie:

– Moja ukochana panno Paulette, ja również za panią bardzo tęskniłam.

Gdyby nie tyle spoglądających oczu, Aneta rzuciłaby się jej na szyję i ją wyściskała.

Naraz wzrok Tyszkiewiczówny pomknął w bok. Księżna Branicka podążyła za nim, a dostrzegłszy wysokiego, ciemnowłosego młodzieńca, powiedziała:

– Kawaler Marcel Sanseverino będzie uczył cię gry na fortepianie i tańca – zakomunikowała Izabela.

Włoch pochylił głowę przed hrabianką, a gdy się uśmiechnął, ona się zarumieniła. Poczuła, jak coś niezwykłego, coś dotychczas nieznanego rozgrzewa ją od środka i chwyta za serce. Nigdy dotąd nie miała takiego

odczucia, nigdy na widok żadnego kawalera nie poczuła tego, co działo się z nią teraz. Pomyślała, że to musi być miłość od pierwszego wejrzenia, miłość, o jakiej nieraz czytała we francuskich romansach. Westchnęła, tymczasem Stanisław August wyraźnie spoglądał ku schodom. Stojący tam niski mężczyzna, w kamizelce opinającej okazały brzuch i we fraku, uważnie im się przypatrywał i dobroduszenie do nich się uśmiechał. Gdy nieoczekiwanie uniósł rękę i wydał komendę:

– Strzelać!

Rozległa się salwa z armat, aż król drgnął. Huk poniósł się po okolicy i spłoszył ptactwo, które gwałtownie wzleciało w niebo. Dopiero teraz Stanisław August dostrzegł rosyjskich żołnierzy i działa rozmieszczone po bokach bramy wjazdowej do posiadłości.

– To dla was, wasza wysokość, z rozkazu hrabiego Bezborodki – rzekła Izabela i lekko się uśmiechnęła.

Król ruszył w stronę pałacu, tymczasem hrabia Bezborodko zszedł ze stopni i poczekawszy, aż Poniatowski się zbliży, skłonił mu się i rzekł:

– Wasza wysokość, mam zaszczyt sprawować urząd marszałka waszego dworu, a także towarzyszyć wam do Grodna wraz z generałem Cycjanowem, który na waszą cześć wydał salwę honorową.

– Doceniam, hrabio, lecz po co płoszyć zwierzynę? – rzekł bez entuzjazmu król.

Bezborodko puścił mimo uszu tę uwagę, po czym powiedział:

– Nim ruszymy do Grodna, chcę, byście tu wystarczająco długo odpoczęli.

– Ileż to mi zezwolicie tu pobyć, hrabio? – spytał Stanisław August, jakby mimochodem.

– Siedem dni i nocy dla pokrzepienia ciała i ducha, a potem w drogę! – zawołał radośnie Bezborodko.

Na tę zapowiedź król wyraźnie posmutniał, lecz zaraz księżna Izabela ujęła brata pod łokieć i powiodła do pałacu. W drodze król rzekł do siostry półgębkiem:

– Ciekawe, jak długo musiał prosić Katarzynę, by wyjednać dla mnie tę łaskę. Aż siedem krótkich zimowych dni i długich nocy! A ja rad bym tu przepędzić całą zimę i wiosnę.

– Wiem, wiem – westchnęła księżna. – Mamy aż, albo tylko, siedem wschodów słońca, które w łaskawości darowała nam carowa, aby się sobą nacieszyć, ale zobaczysz, że zabierzesz stąd najlepsze wspomnienia. Co się tyczy hrabiego, siedzi tu od kilku dni i umila mi wieczory kartami.

– Ty i karty? – zdziwił się, bo wiedział, jak siostra ich nie cierpiała.

– Tak, tak – potaknęła. – Nawet to polubiłam. Wiesz, jak zimą tu nudno, a hrabia sprawia wrażenie pocziwca, jest bardzo grzeczny i nie narzuca się.

– Jak wszyscy, którzy służą carowej.

– Doprawdy, masz rację, gdyby nie służył Katarzynie, mogłabym uznać go za przyjaciela, uwierz mi, to dusza człowiek, jest łasy na dwie rzeczy, które powodują, że od razu mięknie.

– Niech zgadnę, czyż nie uwielbia wódki, jak każdy Rosjanin, niezależnie, czy jest hrabią, czy biednym kmieciem?

Izabela potaknęła, a wtedy król spytał:

– A drugie?

– Kobiety.

– Kto by się im oparł – skwitował król i dodał: – Ale Bezborodko ma jeszcze trzecią pasję.

– Jaką? – spytała, nadstawiając ucha.

– Jedzenie.

Księżna uśmiechnęła się pobłaźliwie.

Goście zajęli kwatery na piętrze. W korytarzu pod drzwiami pokoi króla Tormasow postawił adiutantów, kilku rozstawił w holu, Kozacy zaś pilnowali pałacu na zewnątrz, obstawili wszystkie wejścia i bramy.

Późny obiad ukontentował podróżnych, król syty i aż nadto objedzony najlepszym jadłem oddalił się do swoich komnat. Podczas posiłku Izabela dostrzegła, że nic, ani rozmowa, ani nawet wyśmienite jedzenie nie mogło przegonić z twarzy brata smutku, nawet Bezborodko wysiłał się, by go rozweselić. Nic z tego, król, nieskory był do żartów czy śmiechu, czemu też nikt z jego bliskiego otoczenia się nie dziwił, bo też którego więźnia zmierzającego na wygnanie ima się wesołość i humor? Po kolacji Poniatowski, udawszy się do swej sypialni, zaraz przystąpił do wieczornych ablucji. Marzył, żeby położyć się do łóżka. Gdy mył twarz, przyszła Izabela.

– Spodziewałeś się kogoś? – spytała od progu, dostrzegłszy, że brat jakby na kogo innego czekał.

– Szambelana – odparł.

Księżna weszła do pokoju i zmieniła temat:

– Na obiedzie byłeś małowówny, nawet Bezborodko to zauważył.

– To zmęczenie, wybac mi... Jutro, najdalej pojutrze, odzyskam siły. Tylko odpocznę. A teraz marzę, aby wygrzać stare gnaty pod pierzyną.

– Rozumiem... ale jutro daj się porwać na przechadzkę po ogrodzie. Nawet zimą jest piękny.

– Nie boisz się, że szpiedzy hrabiego będą łąpać oczami i nadstawiać ucha zza żywopłotu? – spytał.

– Będziemy mówić szeptem – odparła z uśmiechem.

– Tym bardziej nadstawiać ucha.

– Myślę, że prędko się znudzą, będziemy bowiem mówić o balu, który wydaję za kilka dni na twoją cześć.

– Bal? Co na to Bezborodko? – spytał zaskoczony. – Czy to nie kłóci się z carską instrukcją?

– Zgodził się – odparła z entuzjazmem.

– Łaskawca – skwitował król.

– Mówiłam, że to pocziwina – powiedziała radośnie księżna.

– Pocziwina czy kanalia?

– Ach, Stasiu, musisz zostawić za sobą przeszłość, zapomnieć... – zachnęła się.

– To niełatwe... Przez kilka dni przemierzałem drogi królestwa, i nikt, ani jeden człowiek, nie próbował mnie zatrzymać – rzekł gorzko.

– No widzisz? Tym bardziej zapomnij o tym, na co nie masz wpływu, a co odbiera ci radość. Przecież nie da się żyć wspomnieniami i roztrząsaniem, co by było gdyby...

– Masz rację – przyznał i ujął jej dłoń, po czym przytknął ją do ust i dodał z chłodem w oczach: – Będę korzystał z życia, bawił się, pił na umór, czerpał przyjemność z miłości, czy tak? A może już znalazłaś mi kochankę?

Gdy spojrzała na niego z rezerwą, nie wiedząc, czy mówi poważnie, czy z niej kpi, wyjaśnił:

– Podobno tylko miłość może ująć lat, odmłodzić może młoda dama, nieważne, że mógłbym być jej dziadkiem – powiedział.

– Drogi bracie, uwierz mi, niejedną kobietę możesz jeszcze w sobie rozkochać.

– Być może, ale ta, którą kocham, została w Warszawie. Widzisz, ja już nie mam po co i dla kogo żyć... No! Ale już dość gorzko – otrząsnął się,

a jego twarz pojaśniała. Dotknął pukli peruki siostry i powiedział: – Peruki wychodzą z mody, a to znaczy, że kończy się epoka, w której wzrastaliśmy. Na naszych oczach ludzie przestali wierzyć w Boga i uwierzyli w rozum. Ciekawe, w co będą wierzyć, gdy nas zabraknie...

– Nie będziemy tego roztrząsać, przecież nas już nie będzie... À propos, są jeszcze tacy, którzy wierzą w duchy i dobrze się przy tym bawią. Mam nadzieję, że nie odmówisz udziału w seansie spirytystycznym. Urządzam go umyślnie dla ciebie – powiedziała wesoło, a w oczach zadrgały jej figlarne ogniki.

Król po raz pierwszy, odkąd pojawił się w białostockim pałacu, roześmiał się i spytał:

– Kto będzie medium, Beluniu? Ty, czy któraś z twoich przyjaciółeczek?

– Ależ, Stasiu! Umyślnie zjedzie tutaj hrabia Cagliostro.

– O! To co innego! – zawołał Poniatowski, bardzo zaskoczony nowiną.

Hrabia Cagliostro, z pochodzenia Sycylijczyk, słynął z tego, że organizował seanse spirytystyczne. Jego osoba budziła powszechną ciekawość i była gwarantem wyśmienitej zabawy.

– Zapewne przywoła z zaświatów jakąś nietuzinkową osobkę – zażartował król i spytał: – A może sprawi, że zniknę z oczu Rosjan? Czy i tę sztuczkę potrafi??

– Sam się przekonasz, ale szczegółów, wybaczone, nie zdradzę, bo chcę, abyś świetnie się bawił – zastrzegła.

– Bał, przywoływanie duchów... a myślałem, że tutaj odpocznę. Wiesz, Beluniu, że najchętniej zaszyłbym się w głębokiej dziurze, a wszystkich odesłał do diabła.

– Odmową sprawisz wielką przykrość litewskim damom. One lada dzień zjadą do Białegostoku – rzekła z obawą.

– No masz! – rzucił bezsilnie i zapadł się w fotel, jakby ta wieść go przybiła.

Księżna spiesznie usiadła na podłokietniku i oplótłszy ramionami szyję brata, przytuliła się do niego, po czym powiedziała:

– To wszystko dla ciebie, panie pragną cię zobaczyć i oddać ci honor. Powiedz, że nam nie odmówisz, że będziesz na spotkaniu z hrabią i na balu. W końcu mnie zrobisz wielką przykrość odmową.

– Dobrze, będę, ale zrobię to tylko dla ciebie – powiedział i musnął palcem czubek jej nosa.

– Jesteś aniołem, kochany – uśmiechnęła się i cmoknęła go w policzek.
– Gdybyś czegoś potrzebował, wystarczy, że poruszysz dzwoneczkiem, leży na sekretarzyku, natychmiast zjawi się służący, który spełni każde twoje życzenie. A jutro w południe, pamiętaj. Będę czekała w ogrodzie.

Księżna skierowała się do antykamery i tutaj minęła się z szambelanem. Dworzanin wszedł, by pomóc Poniatowskiemu przygotować się do snu. Król niebawem położył się do łóżka i umęczony podróżą zasnął i spał twardo jak kamień. Nazajutrz zaś wstał rześki jak nowo narodzony i właśnie się ubierał, gdy do pokoju zajrzała hrabianka.

– Wasza wysokość już na nogach? – spytała Aneta, zerkając przez uchylone drzwi, to znowu spozierała na szambelana, który poprawiał królowi żabot.

– Zdaje się, że ty mnie wyprzedziłaś – rzekł na to król i spytał: – Która to godzina?

– Dochodzi dziewiąta. Babka zaraz schodzi na śniadanie. A widział jego wysokość moją guwernantkę, pannę Paulette? – dopytywała podekscytowana i podbiegła do okna.

– Zapominasz, moje dziecko, że dopiero wstałem z łóżka. Przynieś mi, Józefie, jakichś miętowych kropli, bo mi ciężko na żołądku – zwrócił się do

szambelana.

– To z głodu, wasza wysokość – stwierdził Józef.

– Może z głodu, no idź, zabierz brudną bieliznę – ponaglił go Poniatowski.

Ledwo szambelan zniknął za drzwiami, a król, usiadłszy przed lustrem, spytał krewną:

– Czego tam wypatrujesz, dzieciно?

– Panna Paulette spaceruje z generałem Cycem – odparła hrabianka.

– Cycjanowem – poprawił ją Stanisław August i wydobywszy ze szkatuły złoty pierścień ze szmaragdem, wsunął go na palec.

– On jest taki śmieszny. Gdy idzie, chwieje się, jakby był pijany... O, potknął się i prawie się przewrócił – zachichotała.

– Nieładnie śmiać się z cudzego nieszczęścia, dzieciно – napomniał ją król i zaraz dodał: – Ale kto wie, może właśnie jest po kilku kieliszkach.

Hrabianka podeszła do Stanisława Augusta i objąwszy go za szyję, spojrzała w lustrzane odbicie władcy.

– Myśli dziadek, że *madame* Paulette ulegnie generałowi?

– W jakim sensie ulegnie? – Wbił w nią zaniepokojone spojrzenie.

– No... że się w nim zakocha – wyjaśniła.

– Nie sędzę, skoro jest śmieszny, a do tego łamaga – odparł uspokojony.

Odpowiedź spodobała się pannie, bo się roześmiała.

– Nie chciałabym, aby się za niego wydała – wyznała po chwili z powagą.

– Na próżno się martwisz, generał z pewnością nie poślubi biednej guwernantki z Francji – skwitował i włożył na głowę perukę, po czym poprawił długie pukle białych włosów.

– A to jeszcze gorzej, dziaduniu. – Panna się zatroskała.

– Dlaczego gorzej??

– Bo pan Cyc gotów rozkochać ją w sobie, uwieść i porzucić. Jakie to byłoby straszne – westchnęła ciężko.

– Nie przeczę, że to nikczemne, ale panna Paulette ma rozum – uspokoił ją.

– I serce, dziaduniu, i serce – dodała śpiesznie. – A generał jeszcze nie taki stary, a do tego niebrzydki jest, prawda?

Król podniósł się z krzesła, po czym zbliżył do okna i przez firankę śledził oboje. Widział, jak Rosjanin nadskakuje Francuzce, jak zmiata śnieg z ławki, ona zaś na niej przysiada. Rozmawiali. W rzeczy samej generał nie był jeszcze stary, ona zaś nie była już podlotkiem. Ale wydawało się, że to spotkanie jedynie towarzyskie.

– No, chodźmy, nie każmy czekać naszej Beluni, oni z pewnością także zaraz zjawią się na śniadaniu, chociaż ja najchętniej zjadłbym tutaj, w samotności – powiedział król.

– Samotność powoduje wrzody – orzekła Tyszkiewiczówna.

– Coś podobnego! Skąd taka teoria? – ożywił się.

– A stąd, że samotnicy dużo dumają, z czego biorą się zgryzoty, a te powodują wrzody na żołądku i inne niestrawności. A na samotność najlepsza jest muzyka. Zagram dziś dla dziadunia na bachu. Po obiedzie. Przyjdzie waćpan do salonu?

– A jakże, przyjdę z miłą chęcią – rzekł uradowany i ucałowawszy jej czoło, podał jej ramię.

W korytarzu już czekali na króla adiutant Gorzeński oraz sekretarz pan Sobolewski. Gdy Stanisław August wkroczył do jadalni, wszyscy tu obecni, jak na rozkaz, mu się pokłonili. Niejeden z nich już się niecierpliwił przeciągającą się nieobecnością króla i rad był wreszcie zasiąść do

śniadania. Hrabia Bezborodko rychło wyszedł ku Poniatowskiemu i prowadził go do stołu. Gdy obaj zajęli miejsca, marszałek dworu spytał:

– Jak waszej królewskiej mości minęła noc?

– Tak dobrze, hrabio, że żal będzie opuszczać Białystok – przyznał ze szczerym żalem.

– Księżna Branicka zadbała, aby wasza królewska mość miał tutaj wszelkie wygody – stwierdził.

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

Spis treści

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Rozdział 1. Ostatnia podróż ostatniego króla Polski](#)